Rok IX. Nowy Sącz, dnia 1. listopada 1902. Nr. 29.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hal.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“ w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Jubileusz Maryi Konopnickiej.

W tym roku świat literacki obchodzi 25-letni jubileusz pracy na niwie oświaty **Maryi Konopnickiej,** współczesnej powieściopisarki i bardzo utalentowanej poetki ludowej, która w licznych swych wierszach opiewała bole i żale, niedolę i upośledzenie najniższych warstw społeczeństwa polskiego, i jaskrawo opisywała obrazki nędzy ludu roboczego. Z Jej poezyi sielankowych, gorącą miłością ożywionych, jakby krwią i łzami zabarwionych wydziera się ciągle jęk skargi ku Niebu na los sierocy i rozpaczliwe narzekanie na Boga i ludzi. Stąd Jej wiersze choć piękne i wzruszające, ale zostawiają uczucie przygnębienia na czytającym i wszczepiają w serce jad goryczy, zwątpienia i nieufności ku Bogu, a zazdrości i niechęci ku ludziom szczęśliwszym.

Niektóre nawet z tych pism zawierają bluźniercze słowa na rządy Boskiej Opatrzności. Szkoda wielka, że poematom Konopnickiej brak tej głębokiej wiary i niezachwianej otuchy, jaką tchną podniosłe hymny Kochanowskiego i pieśni Karpińskiego, bo wtedy prędzej rozpowszechniłyby się pomiędzy ludem naszym, który w religii szuka pociechy.

Mimo tego literaci galicyjscy, a szczególnie prasa liberalna ceniąc wielki talent i pisma Pani Konopnickiej, uroczystymi festynami obchodziła Jej Jubileusz w październiku, wielbiąc Ją, jako największą poetkę polską i składając Jej zewsząd wspaniałe wieńce i hołdy.

My uznajemy także nadzwyczajny talent poetycki Pani Konopnickiej, podziwiamy Jej zapał dla sprawy ludowej i pracę na polu oświaty; wdzięczni jesteśmy za okazane współczucie dla pokrzywdzonych i upośledzonych, ale ubolewamy nad zanikiem ducha religijnego w Jej poezyi, czyli tak zwanym dekadentyzmem nowoczesnym.

Podając te uwagi dla objaśnienia naszych Czytelników z okazyi *Jubileuszu* Pani *Konopnickiej,* umieszczamy poniżej śliczny wiersz chłopa-poety, ułożony na uczczenie Konopnickiej, zawierający gorące powinszowanie kochanej Jubilatce w imieniu ludu polskiego:

Przezacnej Pieśniarce ludowej

MARYI KONOPNICKIEJ

w roku Jej Jubileuszu
25-letniej pracy narodowej
na polu literackiem —

wdzięczni włościanie poświęcają.

W roku tym dla Ciebie radosnym i wielkiej uciechy
Przyjm zacna Jubilatko z pod słomianej strzechy
Najserdeczniejsze dzięki! życzenia najszczersze!
Od tych, co w Twojem sercu mieli miejsce pierwsze.
Kiedy matka syna w boleściach zrodziła,
Skoro kwilił w niedoli — piosnki mu nuciła,
Aby ukołysany zapomniał płaczu i żałości
I zbudził się wesół i rósł w miłości!
Tak Ty cna Jubilatko wtedyś zaśpiewała,
Gdy rozdarta Ojczyzna z bólu już zemdlała,
A jej syn najmłodszy kwilił zapomniany —
Głos jego od „Braci starszej“ mało był słyszany.
Tyś zaśpiewała o nim piosenkę nadziei,
Że Ojczyzna nie zginie wśród strasznej zawiei!

Bo ma syna młodszego — tego trza ratować...
To on swą Matkę z nieszczęść potrafi salwować.
Trza go zbudzić z uśpienia, dodać sił i męstwa!
A on dopomoże zwalczyć przeciwieństwa,
Które wiek cały Ojczyznę gnębiły —
I nowy Kościuszko powstanie z mogiły!...
Głos Twój odbił się echem o kraj spustoszały —
I najzimniejsze serca od pieśni topniały,
Słysząc, że naród cały synem jednej Matki...
Wspólnie trza się miłować, bośmy polskie dziatki.
Twe pieśni nuciliśmy pod słomianą strzechą
Przez dwadzieścia pięć lat z serdeczną uciechą,
Czując, że cały naród obudzą z uśpienia...
I przyspieszą Ojczyźnie czas jej podźwignienia.
Zatem za Twoją miłość dla nas wyśpiewaną
Przyjm od Twej dziatwy wdzięczność niekłamaną,
Którąś dwadzieścia i pięć lat pieśnią kołysała,
Że ją pieśń pokrzepi, tęś nadzieję miała.
Oto się dźwigamy — Ty śpiewaj nam dali!
Niech się miłość Ojczyzny w nas ogniem rozpali,
Aż od tego ognia stopią się kajdany,
Któremi cały naród srodze jest związany...
Śpiewaj nam Jubilatko w jak najdłuższe lata!
Twa pieśń niech wieniec szczęścia dla narodu splata.
Ażebyś dożyła onych dni, kiedy Naród cały
Zaśpiewa hymn zbawienia i chwały!



Prosimy o nadsyłanie prenumeraty, gdyż już ostatni kwartał, a bardzo wielu zalega z prenumeratą za rok bieżący i poprzednie lata.

Wyrodki.

I.

Wielokrotnie miałem sposobność spotykać się i rozmawiać ze zwolennikami stronnictwa zwanego u nas ludowem, krócej ludowcami. — Rozmawiałem, a nawet ścierałem się słownie tak z przewódcami tego stronnictwa, jak i prostymi szeregowcami, czytywałem też przy sposobności i ich gazety, owego *Przyjaciela ludu*, któremuby się daleko słuszniej i sprawiedliwiej należała nazwa „Nieprzyjaciela ludu“, — i ich *Kuryer Lwowski.* — Ale czytając ich pisma i rozmawiając ze zwolennikami, wiedziałem dobrze, że nie jestem u źródła, że nie znam ojców czyli twórców tego stronnictwa, a pragnąłem tego gorąco.

Wreszcie dostałem do rąk dzieło *Stefana Buszczyńskiego,* jednego z założycieli Muzeum Narodowego w Rapperswylu, gdzie to dla pokrzepienia ducha jeżdżą nasi ludowcy, osobliwie Bojko.

Stefana Buszczyńskiego mają ludowcy za mistrza; jestto rzeczywiście mistrz nie lada, i słusznieby się nim szczycić trzeba. — Znakomite owe dzieło ma napis: *Upadek Europy,* a treścią jego jest nawoływanie ludów do bronienia wolności, deptanej przez tyranów i to wolności tak narodów jak i jednostek. — Czytałem to dzieło z wielkiem zajęciem, a po jego przeczytaniu powiadam o naszych ludowcach: to są wyrodki. Jest między nimi kilka stopni, różnią się jedni od drugich, ale wszystkim należy się nazwa: „wyrodki“.

Przejdźmy pokrótce, co myślą i czynią nasi ludowcy, a co w owem dziele „Upadek Europy“ pisze ś. p. Stefan Buszczyński. —

Ludowcy chcą uchodzić za stronnictwo na wskroś narodowe, dążące do odbudowania Ojczyzny-Polski. W imię tej zasady wydają książeczki dla ludu, wciągają młodzież szkolną do stowarzyszeń narodowych, łączą się ze żydami, ze socyalistami. — Uważają oni, rzecz dziwna, Kościół katolicki i duchowieństwo za swojego wroga, którego trzeba pokonać. Dlatego też piszą, ile mogą, ubliżająco o księżach, śmieją się z księży, i pouczają lud, żeby się trzymał od plebanii z daleka, żeby nic nie dawał na utrzymanie kościoła i księży.

Powiedziałem, że są między ludowcami różne stopnie, a to zależy od wykształcenia ludowca. — Ludowiec w surducie, co skończył wyższe szkoły, jest bezreligijny, brata się ze socyalistami, właścicieli większych posiadłości ma za wrogów Ojczyzny i nawołuje do ich tępienia, — duchowieństwa zajadle nienawidzi.

Taki ludowiec surdutowy pisze w swojej gazecie i poucza na wiecach, żeby chłopi ludowcy starali się być w gminach wójtami, radnymi, członkami Rad powiatowych, członkami komitetów parafialnych.

Zwalczają też oni bezwzględnie duchowieństwo tak dalece, że gdy chodziło o danie zapomogi w kwocie 50 koron z funduszów powiatowych uczniowi, synowi ubogiego włościanina, to dotyczący pan, zwolennik p. Bojki, uważał za stosowne, wyrazić obawę pytaniem: „A może on pójdzie na księdza?“ — Uważając w takim razie grosz za zmarnowany.

I ci panowie ludowcy, choć mają szersze poglądy na stosunki społeczne, ale zaślepieni nienawiścią, wyrodzili się od swego mistrza p. Stefana Buszczyńskiego, ten genialny myśliciel wyparłby się ich z pewnością. Ale dalej jeszcze od nauki mistrza odstąpili ludowcy w chłopskich sukmanach. Nad nimi trzebaby już ubolewać, gdyby w zaślepieniu swojem nie byli takimi szkodnikami.

Cóż czynią ci siermiężni ludowcy? — Oto najpierw zazwyczaj trzymają się po staremu żydów. I gdy dobrzy obywatele gminy zakładają Czytelnie, Kółka rolnicze, Kasy Reiffeisena, — to oni potajemnie i otwarcie lgną do żydów. Tam odbywają narady, dodają sobie ducha do walki.

Za nieprzyjaciół swoich mają tych w gminie, co im nie dają głosów na wójtów i radnych, i dlatego zazwyczaj wnoszą do gmin walkę i zamieszanie. — Nieszczęśliwe te gminy, co mają u siebie chłopów ludowców.

Ludowcy na wsiach, według nauki kolegów z miast, mają szczególniej mieć na oku księży, i ile możności im przeszkadzać i ich powagę obniżać. To też ludowcy nie mając innych księży, tylko swego proboszcza, — są jego nieprzyjaciółmi. — Wołają do innych „z dala od plebanii", opisują swego księdza w gazetach, szydzą z niego co się da, jakby to był wróg ludu, jakiś tyran, Moskal, Niemiec lub Tatar, — a to zazwyczaj syn wieśniaka, tylko z innej okolicy.

Na tem się też i kończy czynność obywatelska ludowców na wsiach, że wnoszą do parafii waśń bratnią i zamieszanie.

Miałem sposobność rozmawiać z takimi chłopami ludowcami i ubolewałem nad ich napuszystą dumą i głupotą, alem się temu nie dziwił, wiedząc kto ich tak uczy. — Ludowcy przytem chętnie łączą się ze socyalistami.

II.

A teraz przypatrzmy się, co czyni i co pisze ten, którego się niecnie mienią być uczniami, p. Stefan Buszczyński, w dziele „Upadek Europy".

Najpierw autor ten powiada o sobie, że do pisania tego dzieła gotował się w pokorze spowiedzią i przyjęciem Komunii św. —

„I uciekałem od mojego dzieła,
„A spasowany w tym ciężkim frasunku
„U sakramentów szukałem ratunku".

Powiada o nim wydawca słowami poety.

A dalej powiada ś. p. Buszczyński tak: „Są ludzie tak biedni, czy tak odważni, co nie wierzą w istnienie Boga, ani istnienie ducha. — Ja zaś oświadczam, że wierzę w istnienie Boga, w istnienie i nieśmiertelność duszy, wierzę, że Chrystus był wcielonym Bogiem i najdoskonalszym człowiekiem, a Jego Zakon jest najdoskonalszem prawem".

O Kościele katolickim zaś tak pisze: „Prawo wolności dane od Boga człowiekowi, objawione i wyjaśnione zostało przez Chrystusa. Kościół to prawo starał się urzeczywistnić przez zapewnienie wolności tej religii, która niosła w łonie swojem wolność narodów.

„Nieprzyjazne żywioły wznoszące się przeciw Kościołowi od wieków zawsze utrudniały posłannictwo Jego.

„Pycha, obłuda pozorami prawdy odziane, wznosiły broń przeciw Kościołowi, a tem samem przeciw wolności. W jej obronie Kościół walczył, jak walczy dotąd, nie zrażając się niczem". — A dalej pisze:

„Oświata w duchu nauki Chrystusowej jest wolnością. Zadaniem Kościoła katolickiego jest szerzenie tej wolności. Wolność może pozostać niepogwałconą tylko w braterstwie, a braterstwo może być tylko tam, gdzie jest wspólny jeden ojciec i wspólna jedna matka. Tym ojcem jest Chrystus, tą matką narodów jest Kościół.

„Kościół pracując dla wolności, ogłosił równość. Kościół nie czynił żadnej różnicy między niewolnikami a ich panami. Ta sama woda święcona spływała na ich głowę, co na głowę panów; ten sam Krzyż ich błogosławił, co błogosławił królów. Przystępowali do tego samego stołu, przed którym klękał mocarz świata, a odgłos dzwonka przypominał im, że byli równymi przed Bogiem i złączeni w Chrystusie. — Jaka idea może tak ludzi zjednoczyć oprócz idei chrześcijańskiej?

„W samem uporządkowaniu tych słów: braterstwo, równość i wolność, leży głębokie znaczenie. Rewolucya ogłosiła jako nowość, co od ośmnastu wieków było dane od Chrystusa. Ale ogłaszając i wypisując te słowa, umieściło je jakby za zrządzeniem Opatrzności, w porządku odwrotnym: wolność, równość, braterstwo. Ten sam błąd powtarza się dotąd we wszystkich odezwach fałszywych apostołów wolności. Jeżeli mowa o wolności politycznej, pierwej powinno być braterstwo, potem będzie równość, a dopiero wtedy może nastąpić wolność. Progiem do tych praw jest najwyższa wolność ducha i ciała, *niezależność od wszelkiego złego*".

Tak mówi mistrz ludowców, — a oni radziby wiarę wyszydzić, wytępić.

Dziwimy się, dlaczego rząd popiera socyalistów, z którymi tak chętnie bratają się ludowcy, — oto posłuchajmy, co o socyalistach pisze śp. B.: „Despota z socyalistą zeszli się na jednem polu".

„Socyalizm, który uważany jest dotąd przez wielu za najwyższy postępu szczebel, jest najstraszliwszem wsteczeństwem, gdyby wypełniono wszystkie marzenia i żądania socyalistów, ludzie wróciliby do stopnia dzikości. Silniejsi, zdolniejsi, przebieglejsi wzrastaliby i braliby przewagę nad słabszymi, — wróciłaby ludzkość po wiekach do stanu dzisiejszej niewoli".

Socyalista zatem, a car, turecki basza, tyran, to jedno, — a ludowcy, co rzekomo bronią wolności, lgną do nich. — I to mają być wodzowie uciemiężonego narodu, oni przyjaciele tyranów, a wrogowie Boga i wiary!

Radziłbym prewodyrom ludowców książkę P. Buszczyńskiego przeczytać, ona więcej nauczy — niż cała biblioteka.

Z naszej szkoły.

(Zdarzenie prawdziwe).

Dziewczynka przychodzi do nauczycielki i powiada: Proszę pani, Jaś nie przyjdzie, bo chory.

Za chwilę wchodzi ów Jaś.

Nauczycielka: Jakże ty idziesz, przecieżeś ty chory?

Jaś: Ja, ja nie chory, ja zdrowy.

Nauczycielka: A przecie siostra mówi, żeś chory.

Jaś: Nie, nie, to ino mama tak kozali powiedzieć, bom miał dziecko kołysać, ale usnąło, tak mi kozali iść.

* * *

Drugie podobne zdarzenie:

Kobieta przychodzi z płaczem do nauczycielki i mówi: Proszę pani, Marysia nie przyjdzie, bo ją gardło boli bardzo, muszę sama iść do doktora po radę.

Zaledwie matka odeszła, idzie Maryś.

Nauczycielka: Mama mówiła, żeś ty bardzo chora, że cię gardło boli.

Marysia: E, mama ino tak mówili, bom miała paść krowę, ale tatuś powiedzieli, że popasą, tak ja idę.

Z moich wspomnień.

Dawno to było, dawno, jeszcze w moich latach dziecięcych, a jednak to do dziśdnia pamiętam.

Wyszedłem z dziećmi na rozległe błonia, dzień był letni, pogodny i ciepły, dany od Boga do pracy i zbierania chleba. Wśród błoń, na których pasła się chudoba wieśniacza, stała karczma, a w niej żyd szynkarz. Stała ta karczma z dala od wsi, jakby się bała oka sąsiadów — i myślałbyś, że w dniu tak pożądanym do pracy—pewnie pusta. Niestety!

Widziałem: z karczmy wyszedł wieśniak i zatoczył się, splunął, zaklął i wzrokiem nieprzytomnym, pijanym potoczył po polach i błoniach.

Był to mężczyzna silnie zbudowany, lat około czterdziestu. Za nim wyszła kobieta wieśniaczka i z płaczem poczęła go namawiać i prosić, aby szedł do domu. — On słuchał, wreszcie zaklął i powiedział: Idź precz, ty ps.... tu jest mój dom, tyś mi tu jeść powinna przynieść! — A gdy żona nie ustępywała, począł dalej kląć, rzucił się na biedną kobiecinę i kopał nogami, — z za płotu zaś wyglądał mały chłopczyna wylękniony, blady i obdarty. Przyszedł on z mamą po tatusia, ale został za płotem i teraz nie śmiał się pokazać. Nie czekał długo, bo za chwilę przyszła mama do niego i ocierając oczy fartuchem, wzięła chłopca za rękę i szła do domu, — a mąż wtoczył się nazad do karczmy.

Taki obraz tkwi w mej pamięci z moich lat dziecięcych.

* * *

A już jak przez mgłę przypominam sobie, — patrzały moje oczy dziecięce na inny wypadek —

Oto po jarmarku wracam na wozie do domu, przy drodze karczma, słychać śpiew, muzykę, przytupywanie i okrzyki hu! ha! — Wtem muzyka milknie; wszczyna się hałas, słychać straszne krzyki, ryk prawie i uderzenia. — Za chwilę wytaczają się z karczmy wieśniacy, przewracają się, depczą po sobie, kobiety, dziewczęta, — aż wreszcie wypada jeden parobczak bez czapki, cały krwią zbroczony, odzież na nim poszarpana, biegnie, słania się i pada na ziemię. Przytomniejsi szukają wody, chcą go cucić, — ale wtem dopadają do niego inni parobcy, kopią obcasami, biją kołkami — i pastwią się pijani już nad martwem ciałem.

A naokoło karczmy leżą w rowach pijani ludzie, — muzyka zaczyna w karczmie dalej grać...

I widywałem to nieraz. Płynąły strugi gorzałki — tony skrzypiec i — - strumienie krwi ludzkiej.

Takie wspomnienia z lat dziecięcych dręczą mnie dziś po latach wielu. *Czytelnik.*

Historya Żywiecczyzny.

(Ciąg dalszy).

Gdy we dwa lata później (1457) bracia Świeborowscy z Kawką napadli ziemię oświęcimską, zuchwałość ich bardzo łatwo było można ukrócić, gdyby się we sto koni dosyć wcześnie było zebrano, co się atoli przez opieszałość nie stało. Tak więc codzień jeszcza więcej łotrowstwa do nich przybywało, mianowicie takich, co im żołdu w Prusiech jeszcze nie zapłacono, a gdy im nikt nie przeszkadzał, Myślimice (Myślenice) miasteczko osadzili i drugą górę, którą zowią wapienną, blisko Dobczyc opanowali i i obwarowali. Przyłączył się do nich także Janusz książę, aby zasię Oświęcimia jako dostał, chociaż już był spłacony. Ostateczną ugodę o sprzedaż księstwa oświęcimskiego zawarto w Gliwicach w poniedziałek przed św. Maciejem 1457, mocą której Janusz naradziwszy się z braćmi Wacławem zatorskim i Przemysławem toszczyńskim książęciem, panami i radcami swymi, księstwo oświęcimskie Kazimierzowi królowi i królestwu polskiemu za 50.000 grzywien szer. gr. pr. sprzedał. Tym sposobem przeszły miasta Oświęcim i Kęty z mytami i młynami, potem wsie Bielany, Łęki, Babice, Lipnik, Osiek, Brzeszcze, Monowice i Dwory, jako przedtem książęce, na własność króla i królestwa polskiego. Zasię wsie: Polanki obie, Włosiennica, Poręba, Grodziec, Nidek, Witkowice, Głąbowice, Bulowice, Czaniec, Malec, Kańczuga, Nowawieś, Roczyny, Brożkowice, Brzezinka, Rajsko, Przecieszyn, Skidzień, Witkowice, Wilamowice, Hełcnarowice, Bujaków, obie Kozy, Mikluszowice, Pisarzowice, Hałcnów, Biertułowice, Komorowice, Żebracza, Bestwina, Starawieś, Jawiszowice, Harmęzy, potem Sparowice (Spytkowice?), Franciszkowice i Rabkowice i wszystkie inne były własnością prywatną, a książęciu służyło niemal do wszystkich najwyższe prawo książęce i niektóre z nich miał pożytki. Odebranie wyżej wzmiankowych 50.000 grzywien z rąk Jana z Czyżowa kasztelana i starosty krakowskiego, Grzegorza z Branicy kasztelana radomskiego, Jędrzeja z Tęczyna, Jana z Rytwian starosty sandomirskiego, Jana z Tarnowa, Jana z Mielsztyna i Grota z Ostrowa poświadczył Janusz kwitem wydanym w Krakowie we czwartek po Popielcu 1457. Mimo to nacisnął się do zgrai rozbójniczej Świeborowskich także Janusz, książę niegdy oświęcimski, aby jakim sposobem znowu Oświęcim opanować.

O mało się mu też zamiar ten nie udał. Albowiem gdy napady, łupiestwa i podpalania coraz częstszemi się stawały, do zamku oświęcimskiego włożono załogę, która

O polskiej pieśni!

Po wydoskonaleniu mowy ludzkiej, powstała niebawem i pieśń — i jaką pieśń była z początku, tak dobrze nie wiemy, jak i o pierwszych słowach naszego ojczystego języka. Ale za czasów historycznych ludzie modląc się, śpiewali, i powiedzianem jest: „Kto piesnią nabożną modły zanosi, podwójną cześć Panu Bogu oddaje“. — Kto śpiewa, ten podwójnie sie modli.

Modlić się można szczerze w tem języku, który się najlepiej rozumie, tj. w ojczystym, — tak samo wznosząc pieśń ku Bogu.

Atoli dosadnie przekonują fakta, że pieśni wzniosłe, piękne, nabożne, polecone przez Ojców Kościoła — są u nas w zaniedbaniu. Lud wiejski w niektórych parafiach nawet ich nie zna, — za to śpiewa po łacinie.

Czy to proszę nie śmieszne? Czy lud ten nawet rozumie? — odpowiedzmy sami.

Równocześnie przy odpowiedzi nasuwa się pytanie, dlaczego to się dzieje? — Z prostej przyczyny, że tolerujemy łacinę niezrozumiałą, — a polskie pieśni wzniosłe, piękne, patryotyczne leżą odłogiem w kantyczkach dlatego, że pod panowaniem naszego Najjaśniejszego Monarchy wolno jest chwalić Pana Boga w ojczystym języku, a tego nie czynimy!

Nie wypierajcie się swego języka i pieśni! bo niemi w modlitwie do Pana Boga traficie prędzej, jak w języku umarłym, którego nie rozumiecie!

Dlatego myślimy, że ci, którzy pieśni polskiej śpiewać prawie zakazują, po przeczytaniu niniejszego pisma — zawstydzą się, — zmienią postępowanie i wprowadzą pieśń polską.

My mamy przewodników Polaków, mamy księży polskich i wolno nam się i w mowie i pieśni Pana Boga chwalić. Jeżeli zaś tą ważną zasadniczą regułę pomijamy z tendencyą — to popełniamy czyn karygodny, na wszelkie uwzględnienie nie zasługujący, a podpadający pod pręgierz opinii całego *polskiego społeczeństwa.*

Jeżeli więc te uwagi czynione nie poskutkują — tych, co to pismo tyczy — w najbliższej przyszłości postaramy się, jawnie wymieniając osobę i miejscowość, wystąpić z całą stanowczością, — a wtenczas usprawiedliwienie, nawet z urzędu, będzie po niewczasie!

My Polacy módlmy się po polsku i pieśni polskie nabożne i świeckie śpiewajmy, — za to w Prusach i Rosyi karzą, — a u nas, gdzie wolno, ludzie przez chęć przypodobania się władzom podobno zakazują, i cieszą się, że tak jest.

Z sądeckiego powiatu.

tak długo miała zasłaniać kraj od najezdników, dopokądby w krakowskiej, sandomierskiej i lubelskiej ziemi obwołane ruszenie nie zebrało się. Tymczasem pojmano ośmiu tych łotrów i wsadzono do wieży na dno, a że powroza, na którym ich tam spuszczono zabaczono odjąć, tedy to łotrowstwo w nocy wylazło zasię po onym powrozie na wierzch wieży, i postrącawszy stamtąd niebaczną straż, kamieniami bronić się poczęło, co zmiarkowawszy Janusz, czemprędzej chciał im iść na pomoc. Ale Jan Synowiec, podstarości oświęcimski zgodził się z onemi łotry, niż książę przyszedł, i wróciwszy im konie ich i broń, i dwieście czerwonych złotych darowawszy, puścił precz. Katarzyna Włodkowa Skrzyńska, która wtedy także tam była, zasadziwszy ludzi swych na nich, kazała ich w drodze pochwytać, zabić i konie, broń i pieniądze zabrać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bitwa pod Grunwaldem 1410 r.

(Ciąg dalszy).

Natarli atoli teraz ze wściekłością Niemcy, chcąc odbić młodego Dynheima, który z możnego rodu grafów nadreńskich pochodził, lecz przedchorągiewni rycerze: Sumik z Nadbroża, i dwaj bracia z Płomykowa, Dobko Okwia, i Zych Pikna osadsili ich na miejscu, jak lew osadza byka i odepchnęli ku chorągwi świętego Jerzego, szerząc wśród nich zgubę i zniszczenie.

Zaś z rycerskimi gośćmi starła się chorągiew królewska nadworna, której Ciołek z Lelichowa przywodził. Tam Powała z Taczewa siłę nadludzką mający, obalał ludzi i koni, kruszył żelazne hełmy jak skorupy jaj, bił sam jeden w całe gromady, a obok niego szli Leszko z Goraja, drugi Powała z Wychucza i Mścisław ze Skrzynewa, i dwóch Czechów: Sokół i Zbisławek. Długo toczyła się tu walka, gdyż na tę chorągiew uderzyły trzy niemieckie, lecz gdy dwudziesta siódma Jaśka z Tarnowa przyszła jej w pomoc, siły zrównały się mniejwięcej, i odrzucono Niemców prawie na pół strzelania z kuszy od miejsca, w którem nastąpiło pierwsze spotkanie.

Lecz jeszcze dalej odrzuciła ich wielka krakowska chorągiew, której sam Zyndram przywodził, a na czele, między przedchorągiewnymi, szedł najstraszniejszy ze wszystkich Polaków: Zawisza Czarny herbu Sulima. W pobok walczyli brat jego Farwiej i Floryan, Jełitczyk z Korytnicy, i Skarbek z Gór, i ów sławny Lis z Targowiska, i Paszko Złodziej, i Jan Nałęcz i Stach Charbimowic. Pod okropną ręką Zawiszy ginęli bitni mężowie, jakby w tej czarnej zbroi sama śmierć szła im naprzeciw, on zaś walczył z namarszczoną brwią i ściśniętymi nozdrzami, spokojny, uważny, jakby zwykłą odbywał robotę; czasem równo poruszał tarczą, odbijał cios, lecz każdemu błyskowi jego miecza odpowiadał krzyk straszny porażonego męża, a on nie oglądał się nawet i szedł pracując, naprzód, jak czarna chmura z której co chwila piorun wypada.

Poznańska chorągiew, mająca w znaku orła bez korony, walczyła też na śmierć i życie a arcybiskupia i trzy mazowieckie szły z nią w zawody. Ale i wszystkie inne przesadzały się wzajem w zawziętości i natarczywem męstwie. W sieradzkiej młody Zbyszko z Bogdańca rzucał się jak dzik, w najgęstsze tłumy, zaś przy boku jego szedł stary straszny Maćko, walczący rozważnie jak walczy wilk, który inaczej, niż na śmierć, nie ukąsi. Szukał on wszędy oczyma Kunona Lichtensteina, ale nie mogąc go w tłoku dostrzedz, upatrywał tymczasem innych, takich, którzy świetniejsze mieli na sobie stroje, i nieszczęsny był każdy rycerz, któremu się z nim spotkać przyszło. Niedaleko od obu rycerzy Bogdanieckich, ciskał się niezmiernie złowrogi Cztan z Rogowa. Po pierwszem spotkaniu rozbito mu hełm, więc walczył teraz z gołą głową, strasząc swą zakrwawioną, wołochatą twarzą Niemców, którym się zdało, że nie człowieka, ale jakąś poczwarę leśną mają przed sobą.

Jednakże setki, a potem tysiące rycerzy zaległy z obu stron ziemię, aż wreszcie pod razami zaciekłych Polaków poczęła się chwiać niemiecka nawała, gdy wtem zaszło coś takiego, co losy całej bitwy mogło w jednej chwili przeważyć.

Oto, wracając z pogoni za Litwą, rozgorzałe i upojone zwycięstwem chorągwie niemieckie uderzyły w bok polskiego skrzydła. Sądząc, że wszyskie wojska królewskie już rozbite i bitwa stanowczo wygrana, wracały one w wielkich bezładnych gromadach, z krzykiem i śpiewaniem, gdy nagle ujrzały przed sobą srogą rzeź i Polaków już prawie zwycięzkich, ogarniających zastępy niemieckie.

Więc Krzyżacy, zniżając głowy, spoglądali ze zdumieniem przez kraty przyłbic na to, co się dzieje, a potem, jak który stał wbijał koniowi ostrogi w boki i puszczał się w zamęt bojowy.

I tak gromada uderzała po gromadzie, aż wkrótce tysiące ich zwaliły się na znużone walką chorągwie polskie. Krzyknęli Niemcy radośnie, widząc przybywającą pomoc, i z nowym zapałem poczęli bić w Polaków. Okropna bitwa zawrzała na całej linii, ziemia spłynęła potokami krwi, zachmurzyło się niebo i odezwały się głuche grzmoty, jakby sam Bóg chciał mieszać się między walczących.

Lecz zwycięstwo poczęło się chylić ku Niemcom... Już, już wszczynała się zamieszka w ławie polskiej, już rozszalałe w boju zastępy krzyżackie poczęły jednym głosem śpiewać pieśń tryumfu:

„Christ ist erstanden!...“

. . . .

A w tem stało się coś jeszcze okropniejszego. Oto jeden leżący na ziemi Krzyżak rozpruł nożem brzuch konia, na którym siedział Marcin z Wrocimowic, trzymający wielką, świętą dla wszystkich wojsk chorągiew krakowską z orłem w koronie. Rumak i jeździec zwalili się nagle, a wraz z nimi zachwiała się i padła chorągiew.

W jednej chwili setki żelaznych ramion wyciągnęło się po nią, a ze wszystkich piersi niemieckich wyrwał się ryk radości. Zdało im się, że to koniec, że strach i popłoch ogarnią teraz Polaków, że przychodzi czas klęski, mordu i rzezi, że już uciekających tylko przychodzi im ścigać i wycinać.

Ale oto właśnie czekał ich krwawy zawód. Krzyknęły wprawdzie z rozpaczą, jak jeden mąż, wojska polskie, na widok upadającej chorągwi, lecz w tym krzyku i w tej rozpaczy był nie strach, ale wściekłość. Rzekłbyś, żywy ogień spadł na pancerze. Rzucili się jak lwy rozżarte ku miejscu najstraszniejsi mężowie z obu armii, i rzekłbyś, burza rozpętała się koło chorągwi. Ludzie i konie zbili się w jeden wir potworny, a w tym wirze śmigały ramiona, szczękały miecze, warczały topory, zgrzytała stal o żelazo, łoskot, jęki, dziki wrzask wyrzynanych mężów, zlały się w jeden przeokropny głos, taki, jakby potępieńcy odezwali się nagle z głębi piekła. Wstała kurzawa, a z niej wypadły jeno oślepłe z przerażenia konie, bez jeźdźców, z krwawemi oczyma i rozwianą dziko grzywą.

Lecz trwało to krótko. Ni jeden Niemiec nie wyszedł żywy z tej burzy, i po chwili powiała znów nad polskimi zastępami odbita chorągiew. Wiatr poruszył ją, rozwinął, i rozkwitła wspaniale, jak olbrzymi kwiat, jako znak nadziei i jako znak gniewu Bożego dla Niemców, a zwycięstwa dla polskich rycerzy.

Całe wojsko powitało ją okrzykiem tryumfu i uderzyło z taką zapamiętałością w Niemców, jakby każdej chorągwi przybyło we dwójnasób sił i żołnierzy.

A Niemcy, bici bez miłosierdzia, bez wytchnienia, bez takiej nawet przerwy, jakiej piersiom trzeba dla złapania oddechu, parci ze wszystkich stron, naciskami, rażeni nieubłagalnie ciosami mieczów, siekier, toporów, maczug, poczęli znów chwiać się i ustępować. Tu i owdzie wypadał ze skrzętu jakiś zagraniczny rycerz z twarzą zbielałą ze strachu i zdumienia, i uciekał w zapamiętaniu, gdzie go niósł niemniej przerażony rumak. Większość białych płaszczów, które na zbrojach nosili bracia zakonni, leżało już na ziemi.

Więc ciężki niepokój ogarnął serca przewódców krzyżackich, gdyż zrozumieli, że cały ich ratunek tylko w mistrzu, który dotychczas w pogotowiu stał na czele szesnastu odwodowych chorągwi.

On zaś, patrząc z góry na bitwę, zrozumiał także, że chwila nadeszła, i ruszył swe żelazne hufce tak, jak wicher porusza ciężką, niosącą klęskę chmurę gradową.

(C. d. n.)

Wiadomości ze świata.

Na Litwie prześladowanie duchowieństwa polskiego trwa dalej. Świeżo Moskale uwięzili znowu i wywieźli z kraju czterech księży za to, że uczyli dzieci katechizmu po polsku w szkole, a na ambonie przestrzegali lud przed wiarą schyzmatycką i przed małżeństwami z prawosławnymi.

We Francyi rząd massoński wypędza zakonników ze swej własnej ojczyzny i zagrabia dobra klasztorne. Wszystkie szkoły katolickie pozamykane zostały przemocą, pomimo oporu ludności katolickiej. W niektórych miejscowościach, przy kasowaniu kościołów i zamykaniu szkół przyszło do gwałtownych starć z komisyą rządową, której pomagało wojsko. Biskupom francuskim, którzy protestowali przeciw temu gwałceniu wolności religijnej, rząd odebrał pensye, a socyaliści domagają się zerwania wszelkich stosunków z Papieżem i zniesienia tak zwanego konkordatu. W ostatnim czasie niemało kłopotu sprawiły władzom strejki górników i robotników we wszystkich kopalniach francuskich na wielką skalę rozpoczęte. Wojsko z trudem zdołało utrzymać porządek.

We Włoszech były także tej jesieni strejki rolne w prowincyi Giaratauna.

W Macedonii wszczęło się powstanie zbrojne Bułgarów przeciw rządom tureckim w tej prowincyi.

Ameryka. W Stanach Zjednoczonych zastrejkowało 2.500 gazeciarzy i pracowników redakcyjnych, żądając wyższej płacy. Wskutek tej zmowy wiele gazet przestało wychodzić.

Ponowiły się tam także bunty górników w kopalniach węgla.

W Budapeszcie odbył się w październiku wielki wiec katolików węgierskich dla obrony zagrożonej religii i spraw Kościoła i dla podniesienia ducha katolickiego na Węgrzech. W kongresie tym wzięli liczny udział duchowni i świeccy, by zaznaczyć swoją solidarność i uczcić zarazem jubileusz papieski.

Wiedeń. W Radzie państwa minister skarbu przedstawił do uchwalenia budżet na rok przyszły. Wydatki państwowe mają wynosić 1 miliard 726 milionów 225 tysięcy 436 koron, mianowicie o 37 milionów więcej, niż w roku bieżącym. Na pokrycie nowych wydatków będzie od nowego roku podwyższona cena biletów jazdy koleją.

Czesi urządzili w Parlamencie silną obstrukcyę przeciw prezydentowi ministrów Koerberowi, o prawa swego języka, przez Niemców uciskanego.

Straszna zaraza cholery grasuje na wyspach Filipińskich, dowodem jest fakt, że w jednej tylko prowincyi na wyspie Panay zachorowało w jednym dniu 5.124 osób, z których 2.740 umarło tego samego dnia. Paniczny strach ogarnął ludność. Trupy leżą na ulicach, ludzie dotknięci zarazą, nadaremnie błagają rządu. Kto zdrów i ma co jeść na dzień jeden, ucieka w góry, porzuca rodzinę i majątek. Pomoc rządowa jest niewystarczająca, bo do sześciu tysięcy ludzi umiera dziennie.

Tak to na tym bożym świecie; jedni strejkują od robót rolnych i fabrycznych, a drudzy do grobów na wieczne czasy. Pan Bóg nie da długo ze Sobą igrać i wnet zaspokaja niezadowolonych na tym świecie.

Zimę zapowiadają w całej Europie bardzo wczesną, grubą i długą.

W Niemczech i we Włoszech spadł śnieg obficie. W Anglii powietrza jest zimne i burzliwe. Góry w Galicyi pokryte są śniegiem i mrozy dokuczają. W okolicy Neapolu szaleją burze z piorunami. Kilkanaście osób zginęło od piorunów. W Dannii i Szwecyi spadły śniegi.

Trzeba się przysposobić w opał, w żywność i odzież, bo zima będzie dokuczliwą.

Rozmaitości.

Heród-baba. W Załubinczu pod Nowym Sączem, cieśla Kluza schwytawszy żonę na gorącym uczynku z innym, karcił ją w domu za niewierność i robił jej ostre wyrzuty. Na to niegodziwa kobieta podrażniona tem schwyciła za siekierę i uderzyła nią męża tak silnie w głowę, że odrazu padł na ziemię z jękiem i stracił przytomność.

Wyrodek. Piętnastoletni chłopak, Stanisław Socha z Łęgu pod Krakowem, zgniewawszy się na swego ojca, włamał się do jego komory zamkniętej, ukradł mu schowane pieniądze 36 koron i chciał następnie podpalić dom ze złości, a gdy mu ojciec w tem przeszkodził, odgrażał się ojcu, że go musi zabić. W tym celu udał się do Krakowa, gdzie kupił sobie pistolet, kulki i proch. Lecz gdy z tem wracał do domu, został w drodze aresztowany przez żandarma, na doniesienie nieszczęśliwego ojca.

O 2 korony zamordował w Mszanie górnej Jan Niedośpiał siekierą swoich teściów, którzy wydawszy córkę swą za niego, zapisali mu cały swój majątek, wymawiając sobie tylko jedną czwartą część na dożywocie. Gdy na jego upominanie nie chcieli mu zwrócić 2 korony, wydane przez niego na podatek z tej ich części, on rzucił się w gniewie na nich i zamordował obydwoje.

Potworne zdziczenie. W San Remo policya wykryła w pewnym zamożnym domu uwięzioną długo kobietę, ukrytą w stajni, leżącą nago na słomie. Miała na ciele liczne sińce od pobicia i wyglądała strasznie, jakby zdziczała. Na widok ludzi, poczęła skomleć przeraźliwie. Śledztwo wykryło, że przez 3 lata była tam zamknięta, spętana i żywiona trawą, sianem i różnymi odpadkami. Krewni jej, którzy tak nieludzko się z nią obchodzili, zostali aresztowani.

Amerykańska sprawiedliwość. W jednem mieście amerykańskiem, murzyn jakiś popełnił morderstwo na kobiecie i został uwięziony. Tłum dowiedziawszy się o tem, nie czekał na wyrok sądu, ale wtargnął przemocą do więzienia, wywlókł stamtąd zbrodniarza i wykonał na nim sąd doraźny. Wywleczono go za miasto, mimo jego krzyków i próśb rzucono go na stos drzewa, pudełek i rupieci, związano, polano naftą ofiarę i podpalono. Tym okropnym widokiem w płomieniach konającego winowajcy ludność nasyciła swoją zemstę.

Pogańskie cmentarzysko. W Kamieniu Kotowym na Podolu, chłop przy oraniu pastwiska, natrafił na

grób starożytny, wyłożony wewnątrz kamieniami, zawierający kilkanaście dużych ozdobnych garnków (urn) ze szczątkami kości ludzkich, spalonych przy pogrzebie. Chłopi myśląc, że znajdą tam pieniądze, porozbijali wszystko nim przyszła komisya.

Zemsta konkurenta. W Kristpomie na Węgrzech jeden górnik chciał się koniecznie ożenić z córką inspektora, ale został z niczom odprawiony. Mszcząc się za to, że jego kochanka oddała niebawem rękę innemu bogatszemu, rzucił kilka nabojów dynamitowych za panną młodą, gdy po ślubie orszak weselny wracał z kościoła. Wśród straszliwego huku naboje wybuchły, rozrywając 6 koni i jednego drużbę, a wiele osób pokaleczyły. Uciekającego zbrodniarza pochwycono i... ożeniono z kozą.

SKŁADKI

na kaplicę szkolną w N. Sączu w dalszym ciągu złożyli:

Z listy powsz. (wrzesień, październ. 1902) Walery Flach 2·— K, (październik) Ludwik Małecki 2·—, Miecio Błotnicki —·50, za 400 sztuk kart koresp. z widokiem Kaplicy szkolnej 32·—, Prof. J. Dworzański część dochodu z przedstawienia u pp. Olszewskich 3—, Widomski, burmistrz w Piwnicznej —·20, Jan Solecki przy obrachunku —·72, Z listy profesorskiej Ks. Michał Nowicki (Paździer.) 1·—, prof. L. Małecki —·50, Riss Henryk, oficyał sądowy w Muszynie 2—, z puszki: w handlu Kosterkewicza 2·20, w Kasie miejskiej 16·85, w handlu J. Fiałkowskiego 6·06, w. handlu K. Milera 3·25, w handlu Jerzego Weissa 3·65, Bogumił Zizl 1·—, z puszki w apt. W. Filipka —·34, Witkay, nauczyciel tańców 10·—, Z 2 puszek gimn. 12·11, z puszki w Kasie chorych 1·40, z puszki w handl. Jak. Pennara —·37, w handlu Wikt. Oleksego 4·48, Buczek Franciszek, farbiarz w Muszynie 1·—, z puszki w handlu J Krokowskiej —·44, z listy powsz. (czerwiec—paździer.), Radca Wł. Jarosz 10·—, (październik—grudzień) 3·—, z puszki w rest. M. Smoleńskiego —·62, w handlu J. Marszałkowicza —·83, w handlu „Przyjaźni" —·73, J. Błotnicka, prof. lit. włosk. —·94, znaleziony —·01, Winc. Nowo-ryta —·01, Ant. Butszer przy obrachunku — 20, za 2 złr. 30 ct. z różnych puszek 2·30, z puszki u J. Młynarczyka —·29.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Stanisław Potoczek. Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.